

# Mali Szwajcarzy z wolnego wybiegu

**Szwajcaria to kraj, który choć położony w samym sercu Europy, to jednak pod wieloma względami jest od niej odległy o miliony lat świetlnych. Jest ona taką wyspą-oazą pośród europejskich burzliwych wód. Wyróżnia się nie tylko systemem politycznym, bogactwem, ale także... podejściem do wychowywania dzieci.**

JOANNA LAMPKA, JAN KUBAŃ

**N**ie wiem już, ile razy przeprowadzałam taką lub podobną rozmowę ze świeżymi polskimi imigrantami w Szwajcarii:

– Droga Joanno! Właśnie otrzymałam list ze szkoły nakazujący mi zaprzestać odprowadzania mojego dziecka do szkoły. Co za absurd! Czy ktoś w ogóle może mi tego zakazać?

– Tak, droga cytelniczko. Może. Jeśli sytuacja będzie się powtarzała, zostaniesz wezwana na rozmowę do dyrektora szkoły. Jeśli się zbuntujesz, wyślą cię z dzieckiem do psychologa. Jakie są dalsze środki, sama tego nie wiem. Zakładam, że gdyby ktoś z tego powodu miał problem z uzyskaniem pozwolenia czy szwajcarskiego paszportu, to by się szybko przedostało do mediów, więc raczej tak daleko to nie sięga. Mówię o tych paszportach i pozwoleniach, bo tylko imigranci się buntują. Samodzielne chodzenie do szkoły jest częścią szwajcarskiej kultury...

– Szwajcarskiego czego?!?! Moje dziecko ma X lat. Nie trafi do domu. Po drodze są pedofile, wściekłe psy, nieodpowiedzialni kierowcy i czyhający na rogu dilerzy. W nosie mam taką kulturę! Jeśli trzeba, będę odprowadzała swoje dziecko ukradkiem i chowała się za drzewem pod szkołą...

## Samodzielność po szwajcarsku

W dobie polskiej mody na rodzicielstwo helikopterowe, albo „instagramowe” stawianie dziecka na pierwszym planie, idea, żeby wysłać dziecko samo do szkoły wydaje się faktycznie zwariowana. A jednak w Szwajcarii jest normą i symbolem szwajcarskiej metody wychowawczej. Metody, która zwykle stanowi prawdziwy szok kulturowy dla nowo przybyłych imigrantów.

Szwajcarskie dzieci są od bardzo

małego zachęcane do samodzielności. Jak to wygląda w praktyce? Chodzą same do szkoły. Muszą się same rozebrać i ubrać w szkole – rodzice mają zakaz wchodzenia do budynku. Bawią się same na placach zabaw lub przed domem. Dostają dziecięcy nóż oficerski, który jest symbolem odpowiedzialności.

– To tylko dziecko! – tłumaczą mamy-imigrantki. – Samotne spacerowanie dzieci nigdy nie są dobrym pomysłem. Dzieci nie są w stanie ocenić prawidłowo odległości od nadjeżdżającego samochodu ani jego prędkości. Może je rozproszyć kotek, kolega czy rozwiązana sznurówka. A zresztą, to tylko dzieci i nie należy się od nich spodziewać odpowiedzialności. Zadaniem rodziców jest ochrona dzieci przed wszystkimi niebezpieczeństwami tego świata – wyjaśniają.

– Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za nasze dzieci – odpowie na te argumenty przeciętny Szwajcar. To kraj bezpieczny, a przypadki wypadków z udziałem dzieci pozostawionych bez opieki są marginalne. W obszarach zabudowanych samochody jeżdżą wolno, ponieważ mandaty są naprawdę słone. Dla przykładu, za przekroczenie ograniczenia prędkości o 16km/h kierowca musi się stawić w sądzie, który może orzec grzywnę, karę więzienia i utratę prawa jazdy. „Zebry” są święte. Kierowcy zwalniają i zatrzymują się, gdy tylko zauważą pieszego w pobliżu przejścia dla pieszych. Nawet nie trzeba miarkować swojego zamiaru przejścia przez jezdnię, żeby zatrzymać ruch. W nerwalgicznych miejscach przed lekcjami i po lekcjach działają „przeprowadzające” przez pasy.

Szwajcarskiego modelu wychowania bronią szwajcarscy psycholodzy. Jak mówią, samotne spacerowanie do szkoły dla dzieci lekcją życia. Dzieci nie tylko uczą się odpowiedzialności za siebie i zachowania na ulicy, ale również gospodarowania czasem.

Co ciekawe, psycholodzy przekonują, że jeszcze ważniejsze są samodzielne powroty do domu, gdy dzieci nie muszą martwić się, czy zdołają na pierwszą lekcję. Często jest to ich pierwszy raz, gdy mogą samodzielnie odkrywać swoje otoczenie. A dzieci to ciekawskie istoty, więc zdarza się im zagapić na wiewiórkę, pochłapać w fontannie czy pozbierać kasztany, podczas gdy polskie mamy szaleją z niepokoju, patrząc na zegarek.

## Jedna sytuacja – dwie skrajne opinie

W listopadzie tego roku w Bazylei zaginął 10-letni chłopczyk, który samodzielnie wracał ze szkoły do domu. Matka ekspatka od razu opublikowała zdjęcie dziecka na lokalnych grupach na Facebooku i zawiadomiła policję. Sprawa bardzo szybko zrobiła się głośna, szczególnie w kręgach ekspackich. Ostatecznie tego samego dnia chłopiec wrócił do domu. Okazało się, że po prostu się zgubił. Sytuacja dość klasyczna, ale bardzo ciekawe są wyciągnięte z niej wnioski. Środowisko imigrantów grzmiało: *Coś się mogło wydarzyć! System szwajcarski jest po prostu niebezpieczny. Być może to miało sens w latach sześćdziesiątych, gdy nie było aż tyle samochodów i gdy nie było aż tak niebezpiecznie, ale nie teraz!* Szwajcarzy natomiast byli zachwyceni: *To właśnie pokazuje sukces naszej metody wychowawczej. Chłopiec się zgubił, ale sam znalazł drogę do domu. Nauczył się. Wyciągnął wnioski. Więcej się już nie zgubi.* Ciekawe, prawda? Jedna sytuacja, a dwa całkowicie różne punkty widzenia.

## Jak się nie przewrócisz, to się nie nauczysz

Chronienie dziecka za wszelką cenę, żeby gdy dorośnie, wypuścić je w świat, jest po prostu niebezpieczne – argumentują szwajcarscy psycho-

lodzy. – Dziecko musi nauczyć się popełniać błędy i je naprawiać. Musi nauczyć się, że każde działanie ma swoje konsekwencje i że ono będzie je ponosić. W taki sposób wychowuje się dojrzałych, samodzielnych obywateli – dodają szwajcarscy politycy – na tym opiera się też system demokracji bezpośredniej.

Szwajcarskie „wrzucanie dzieci na głęboką wodę” bywa dość ekstremalne. Otóż szwajcarscy dziadkowie ofiarowują swoim wnukom ich pierwszy scyzoryk – słynny szwajcarski nóż oficerski. Jest to traktowane jako taki swoisty rytuał przejścia – oznaka zaufania, że dzieci nie zrobią sobie ani innym krzywdy. Dziecko i nóż – no cóż – liczba możliwych scenariuszy z gatunku filmów grozy jest nieskończona, a wszystkie krwawe. A jednak żaden się jeszcze nie wydarzył. Victorinox wypuścił nawet specjalną linię noży dla dzieci, ale jak przekonują mnie moi rówieśnicy, za ich czasów tego nie było... (W latach 60. ubiegłego wieku marzeniem każdego małego Polaka był nóż „finka”. W praktyce każdy z nas go miał. Służył głównie do gry w „pikuty”. – przyp. J. Kubań)

### Szukający film?

Polecam rzucić okiem na króciutki materiał filmowy na temat tego, jak w latach 70. XX wieku mali Szwajcarzy uczyli się pływać. Dokument jest po francusku z polskimi napisami (dostępny jest tutaj: <https://tiny.pl/tmx7p> i zaczyna się od 35. sekundy filmu). Video opatrzone jest głupawym napisem, że „film może zawierać sceny przemocy wobec dziecka lub nastolatka”. Film zaczyna się od... dosłownego wrzucenia maluchów na głęboką wodę. Dzieje się to w roku 1963. I o dziwo, wrzucane dziecko tuż przed, podkreślmy to, parabolicznym lotem do wody śmieje się i odlicza wraz z trenerem. Po wylądowaniu w basenie wcale nie tonie, lecz daje sobie radę. Ale uwaga, pokazane zanurzanie, wrzucanie do wody i wywracanie kajaka z dziećmi są elementami treningu, muszą być zatem wykonywane pod okiem doświadczonego trenera. Jeśli ktoś zechce zrobić to, co jest pokazane na ekranie, bez odpowiedniego przygotowania dzieci na wcześniejszych treningach, może rzeczywiście zrobić im krzywdę. – Czy wrzucając dziecko do basenu, boi się pan? – pyta reporter. – Bałem się tylko pierwszy raz – odpowiada trener. – Teraz za-

nurzam je na dwa metry, a one same sobie wypływają – śmieje się.

Na ten krótki filmik zareagowało ponad 17 tysięcy osób. Francuska telewizja pokazała trzy komentarze, wszystkie od oburzonych: „Jestem zszokowana przedstawionym materiałem”, „Ta metoda to barbarzyństwo i brutalność”, „Takie filmy mrozą mi krew w żyłach i szokują”. Jednak na koniec pokazano wywiad z... wrzuconym do wody dzieckiem. Przepraszam, z obecnie 45-letnią panią, która onegdaj była tym właśnie wrzuconym do basenu maluchem.

### Szukająca wypowiedź?

– Widzę, że jest bardzo dużo negatywnych komentarzy – mówi – to niedobrze! Uważam bowiem, że jest to metoda, która jest konieczna i powinna być obowiązkowo stosowana. Chcę przez to powiedzieć, że ratuje ona życie... ratuje dzieci, gdy wpadną do wody.

Powtórzmy raz jeszcze, chodzi tu o kilkunastotygodniowy proces treningowy, prowadzony pod okiem fachowych trenerów, a nie o jednorazowe wrzucenie dziecka do wody.

Bardzo wiele umiejętności, które w telewizji wyglądają na łatwe i przyjemne, trzeba w rzeczywistości wytrenować. A to związane jest z cyklicznymi zajęciami, podczas których stopniowo wprowadza się coraz większe obciążenia lub zagrożenia. Jest to proces zupełnie odwrotny od instytucjonalnego usuwania wszelkich zagrożeń w imię rzekomego „naszego dobra”.

### Nadopiekuńczość versus życzliwe zaniedbanie

Nadopiekuńczość znana jest w Polsce powszechnie. Natomiast anglosaska metoda wychowawcza *be-*

*nign neglect* nie ma nawet polskiej nazwy. Można to przetłumaczyć jako „życzliwe zaniedbanie”. Polega ona na zostawieniu podopiecznego z problemem, mając na względzie, że sam sobie z nim poradzi, a przy okazji jego rozwiązywania czegoś się nauczy i nabędzie nowych doświadczeń. W przypadku gdy podopieczny zupełnie sobie nie radzi, prowadzący daje wskazówki, które mają go na rozwiązanie nakierować. Natomiast interweniować można tylko po to, by nie dopuścić do katastrofy.

Metoda polega na sprawdzaniu, jak osoba realizuje dany proces i interweniowaniu dopiero wówczas, gdy podopieczny „lekkko się sparzy”. Stosujący „życzliwe zaniedbanie” dba tylko o to, by zarządzanej osobie nie stała się krzywda, natomiast małe porażki są nawet mile widziane, dośkonale bowiem uczą nadążnego reagowania na problem, w tym: przewidywania i wyprzedzania.

Jak pokazują komentarze w omawianym filmie, wielu „nowoczesnym” rodzicom takie metody nie mieszczą się w głowie. Systemy edukacyjne w wielu krajach też robią wszystko, by zawsze, wszędzie i wszystkim zapewnić pełne bezpieczeństwo. Przykładem tego może być wyłożony kostką brukową szlak turystyczny na Górę Kościuszki. Szlak, który i bez tej kostki jest łatwiejszy niż szlak na Gubałówkę. Skutki tego typu metod są niestety inne od zamierzonych – na własne życzenie stajemy się tytułowymi nedorajdami, które mało co potrafią zrobić i którym wydaje się, że wielkich czynów można dokonać po przeczytaniu 2–3 książek, a nie po tysiącach godzin poświęconych na morderczy trening. Wielkich czynów w każdej dziedzinie, w sporcie, biznesie i polityce. ■

JOANNA LAMPKA – mieszka i pracuje w Szwajcarii. Tłumaczka i pisarka. Prowadzi blog [blabliblu.pl](http://blabliblu.pl). We współpracy z Polsko-Amerykańską Fundacją Edukacji i Rozwoju Ekonomicznego (PAFERE) wydała książkę „Czy wiesz, dlaczego nie wiesz, kto jest prezydentem Szwajcarii?”. Można ją pobrać za darmo ze strony: [ksiadzki.pafere.org](http://ksiadzki.pafere.org).

Jan Kubań – biocybernetyk. Prezes PAFERE ([pafere.org](http://pafere.org)). Gorący orędownik wolności gospodarczej i popularyzator szwajcarskiej demokracji bezpośredniej. Z jego inicjatywy już 16.02.2019 roku odbędzie się konferencja: „Etyka i moralność w życiu gospodarczym i społecznym. Co robić?”. Kilkunastu prelegentów z różnych środowisk (w tym m.in. Tomasz Sommer) przedstawi konkretne propozycje: Co zrobić, aby w Polsce głos obywateli faktycznie miał znaczenie? Jakie mechanizmy uruchomić, aby politycy służyli społeczeństwu, a wyborcy mieli nad nimi realną kontrolę? Czy Polskie życie publiczne może być etyczne, moralne? Jak wzmocnić rolę rodziny? Jak skutecznie walczyć z grabieżą dokonywaną w „majestacie prawa”?

Impreza odbędzie się w warszawskiej Centralnej Bibliotece Rolniczej (ul. Krakowskie Przedmieście 66 – tam, gdzie konferencje organizuje Fundacja Najwyższy Czas!). Potrwa od 10:00 do ok. 18:00. Szczegóły na [uratujdemokracje.pl](http://uratujdemokracje.pl) i [pafere.org](http://pafere.org).